Dodatek nadzwyczajny do „Wielkopolanina.“

OGNISKO DOMOWE.

Nr. 29. | Ognisko wychodzi raz w tydzień. Cena pojedyńczego Nru. 5 fen. | Poznań, dnia 22 lipca. | Abonenci Wielkopolanina otrzymują pismo to bezpłatnie. | 1900.

Losy sieroty.

(Ciąg dalszy.)

Bardzo być może, że Bosy to samo sobie przyrzekał, bo jeszcze czuł ból w nodze od uderzenia miotły i silniejszy, nawet bardzo silny w udzie od uderzenia kijem. Czuł też dobrze, że zawiódł zaufanie Józika.

Powoli przenieśli z Józikiem wszystkie graty. Pies zasługiwał na pochwałę, ale co prawda nie był narażony na pokuszenie, choć rzucał wzrokiem na wszystkie bramy, około których przechodził. Łóżko, stolik, krzesło, ławkę, garnki kupiła Piotrowa, ale nie miała pieniędzy, więc obiecała zapłacić, gdy będzie miała. Ale nie myślała skrzywdzić Józika i wszystko ceniła jak mogła. Przy przenoszeniu rzeczy zapodziały się gdzieś Józikowi: kłódka do skrzynki, grzebień, fajka Marcina, stare nożyczki, dwie łyżki, pasek skórzany, rądelek blaszany, książka do nabożeństwa i szelki. To wszystko ściągnął Walek i schował w jakiejś kryjówce, mówiąc sam do siebie:

— O, wielka rzecz, żem trochę miodu z ula podebrał! Józik idzie do pani, gdzie mu tylko ptasiego mleka będzie brakować. Co mu tam po tych rupieciach starych. A ja to handlarzowi sprzedam i będę miał na papierosy. Muszę tam czasami zalatywać do tej pani, co Józika zabrała.

I zaraz na zajutrz zjawił się u pani Warbickiej. Nigdy śmiało człowiekowi w oczy nie spoglądał, więc się przywitał jakoś nie szczerze i pod pozorem zabawy z Bosym, począł myszkować po pokoju. Józikowi było nieprzyjemnie, że ten niepoczciwy chłopiec wtrącił się do staruszki, ale mu jakoś nie śmiał powiedzieć. Walek skinął na niego, żeby z nim wyszedł na ulicę. Gdy się znaleźli na dziedzińcu, a Walek obejrzawszy się i upewniwszy się, że nikt słyszeć nie może, ozwał się do Józika:

— Słuchajno ty, ta stara musi mieć pieniądze! Już ja nie raz o takich starych słyszałem, co to niby z biedy wynoszą się na strych, a w sienniku albo w jakim odzieniu mają zaszyte pieniądze.

— A dajże mi pokój! — ofuknął Józik — cóż mi tam do jej pieniędzy! Ma, to swoje! Tatuś mówił, że ona całkiem zbiedniała!

— Może się tak tylko przytaiła! Ty tam wszystko wywąchaj i mnie powiedz, a nie pożałujesz tego! Co tam babie po pieniądzach? Przed młodym to cały świat otwarty, a przed starym tylko grób.

Józik na dobre się rozgniewał.

— Idź ty sobie! A jak jeszcze raz mi takie rzeczy gadać będziesz, to powiem pani Warbickiej!

— No... no, nie gniewaj się Józik! Przecie ja tylko twego dobra chcę i niczego więcej, bo cię okrutnie kocham. My jesteśmy jak bracia, Józik prawda?

— Tylko, że z ciebie okrutne ladaco Walek!

— Co, mam być ladaco? Mnie tylko oto chodzi, żeby tobie było dobrze na świecie!

Józik westchnął. Było mu źle na świecie. Ogromnie mu wciąż było żal ojca i choć były takie chwile, w których zapomniał o swojem sieroctwie, zwyczajnie jak dziecko, to go zaraz potem żal chwytał taki, że mu się zdawało, że mu się w piersiach rozdziera. Wieczorem, gdy do snu zamykał oczy, straszny widok przedstawiał mu się zaraz. Widział zabitego ojca, i myślał z rozpaczą, że go już nigdy nie zobaczy.

Pani Warbicka zaczęła go uczyć czytać, i Józik pojmował tak łatwo, że staruszce się aż oczy śmiały. Miała wielką przyjemność z tej nauki. Siedziała zgarbiona w fotelu, a Józik u nóg na małym stołeczku uczył się liter i zaraz je składał. Już w trzy dni taką sobie wymyślił rozrywkę, że na tabliczce pisał sobie kredką łatwiejsze wyrazy i pokazywał z nieśmiałością pani Warbickiej, która albo mówiła „dobrze“ albo poprawiała.

Oj, co też to dla człowieka za przyjemność pomyślić sobie coś w głowie i zaraz to samo na papierze napisać.

Tak się zapalił do tego pisania, że pani Warbicka musiała na niego wołać.

— No Józik, dosyć tego! Idź-no po chleb. Masz tu pieniądze na dwa funty chleba.

Józik biegł po wschodach jak strzała, potem równie prędko do piekarza, a myślał:

— Jakżeby to napisać „chleb!“ Oj żeby to prędzej się tego wszystkiego nauczyć?

(Ciąg dalszy nastąpi).



Wakacye na wsi.

Wakacye na wsi.

Mieszkańcy miast, rodzice, oraz dzieci od początku wiosny wzdychają do wielkich wakacyi czterotygodniowych. To też gdy lipiec się przybliży, każda rodzina która nie wiązaną jest stosunkami w mieście, a ma sposobność ku temu, dąży na wieś, aby odychać świeżem powietrzem, spożywać proste potrawy zdrowe i niefałszowane jakich miasto ma pełno, bo chociaż istnieją urzędy sanitarne i kontrola, to ludzie zawsze znajdą sposoby fałszowania i ciągnienia niedozwolonych korzyści.

Na rycinie widzimy taką miejską mieszkankę używającą z dziećmi zdrowej przechadzki, jako czegoś niezwykłego, z czego mieszkańcy wsi się nawet dziwują, bo u nich to rzecz zwykła, to też nie nauczyli się cenić darów przyrody i na wszelkie jej objawy są obojętni, chociaż te im dają zdrowie czerstwe i przedłużają życie. Tak to zwykle na świecie ludzie nie cenią tego, czego mają poddostatkiem.

NASZE DZIEJE.

Stanisław August Poniatowski.

(1764—1795.)

(Ciąg dalszy.)

Że zrobił świetny los, więc sprzeciwiali się, a niedobrzy sąsiedzi z tego korzystali. Z drugiej strony Stanisław August, zawsze wahający się, nie umiał użyć zapału narodu, jaki się obudził podczas czteroletniego sejmu, a przechodząc następnie do Targowicy, zdradził zaufanie w nim położone. Uległym też był Poniatowski dla Moskwy nie tylko z powodu serdecznych stósunków, jakie go z carycą łączyły, ale nie mniej z przekonania, że to jest jedyny środek, który Polskę od zupełnej zguby uratuje i tak zacząwszy od dobrych chęci skończył na podłości.

Król nie lubił pijaństwa i karciarstwa, miał wstręt do rozrywek męczących np. polowania, za to gonił za wielu innemi uciechami, a sam lekkich obyczajów zaszczepił to złe w Warszawie. Ujmującej słodyczy każdego zniewalał, uraz długo nie pamiętał, bo miał dobre serce. Pomimo znacznych dochodów, był zawsze w długach, przeto popadł w zależność, która nie pozwalała mu działać w najważniejszych chwilach. Nie umiał ani sobie, ani drugim niczego odmówić, ale i na potrzeby narodowe wiele wydawał.

Stanisław Poniatowski, sam wykształcony, kochał uczonych i przyczynił się wielce do podniesienia nauki i oświaty w Posce; język wracał znów do Zygmuntowskiej czystości i siły. Za niego widzimy znów cały szereg ludzi uczonych, którzy pracowali we wszystkich kierunkach wiedzy ludzkiej. Na króla wezwanie Naruszewicz pierwszy począł pisać naukową historyę Polski większych rozmiarów; Feliks Łojko, Waga, Albertrandy prócz innych również w historyi wielkie zasługi położyli. W poezyi wsławili się: Ignacy Krasicki, Stanisław Trembecki, Kajetan Węgierski, Fr. Kniaźnin i Karpiński, Wojciech Bogusławski, aktor i pisarz dramatyczny; Fr. Zabłocki jako komedyopisarz i Fr. Bokomolec jako komedyopisarz i wogóle jako budziciele ruchu umysłowego położyli zasługi. Obok innych zasłynęli: Skrzetuski i Ostrowski, prawnicy; ks. Piramowicz, kaznodzieja; ks. Klug, naturalista; ks. Poczobut, astronom; Wyrwicz i Siarczyński, geografowie; ks. Hugo Kołłątaj, mówca i pisarz znakomity. Piotr Onufry Kopczyński napisał pierwszą gramatykę języka polskiego, za którą król i naród uczcili go medalami.

Prócz nauk, sztuki piękne wspierał król silnie i sam zebrał słynną galeryę obrazów, zbiór rzeźb i rycin.

Nadworny malarz, Bacciareli, Włoch, oraz Czechowicz i Smuglewicz znakomicie się odznaczyli w malarstwie. Stanisław August, dbały o ogólną w kraju oświatę, zwrócił także baczniejszą uwagę na podniesienie teatru i muzyki. Za niego Warszawa wspaniałemi gmachami się ozdobiła, park i pałac Łazienkowski upiększył.

Polska pod obcem panowaniem.

Generał Dąbrowski tworzy legiony polskie. — Stan kraju do roku 1807.

Podzieleni między trzy potężne sąsiednie mocarstwa, Polacy nie zwątpili jednak o przyszłości. Nadzieje ich podtrzymywała w znacznej części walka, jaka się toczyła na zachodzie Europy pomiędzy Francyą i Austryą.

W roku 1789 wybuchła we Francyi rewolucya, nazwana wielką, mająca za cel wyswobodzenie mieszczaństwa i ludu z pod ucisku szlachty.

Niestety ludzie, którzy na czele rewolucyi stanęli, popełniali mnóstwo okrucieństw, skazując każdego na śmierć, kto tylko okazywał się im przeciwnym. Sam król, dobry lecz słaby Ludwik XVI, oraz żona jego, Marya Antonina, córka cesarzowej austryackiej, Maryi Teresy, zostali ścięci. Ta ostatnia okoliczność stała się powodem wojny pomiędzy Austryą, a rewolucyjną Francyą, gdyż cesarz austyacki zapragnął pomścić niewinną krew siostry.

Później przyłączyły się do walki także inne państwa, mianowicie Prusy i Moskwa.

Pomiędzy generałami francuskimi zasłynął rychło jako najzdolniejszy Napoleon Bonaparte. Wskutek swych zwycięztw już wtenczas znaczył Napoleon więcej, aniżeli sam rząd francuski, na niego też zwróciły się i oczy Polaków, pragnących odbudowania ojczyzny. Najznakomitsi obywatele, którzy po ostatnim rozbiorze opuściwszy ojczyznę, przebywali we Francyi, udali się z generałem Dąbrowskim do Napoleona, przedstawiając mu zamiar utworzenia wojska polskiego, któreby razem z francuskiem gromiło nieprzyjaciół. W zamian za to miała Francya popierać Polaków w ich usiłowaniach około oswobodzenia ojczyzny. Napoleon, pojmując dobrze, iż Polacy, znani z męstwa, mogą mu oddać znamienite usługi, chętnie zezwolił Polakom tworzyć wojsko pod nazwą legionów polskich. Polacy z kraju pomimo pilnego strzeżenia granic przez trzy rządy i rozproszeni za granicą (emigranci z Francyi, Anglii, Szwajcaryi, Saksonii, a nawet i z Turcyi) spieszyli do tych legionów, do których Napoleon także wcielił jeńców austryackich polskiej narodowości. Wkrótce wzrosły one do kilku tysięcy ludzi. Legioniści spodziewali się, że po pobiciu Austryaków będą mogli z Włoch przez Węgry z bronią w ręku powrócić na rodzinną ziemię i odbudować Polskę.

Legiony polskie odznaczyły się w wszystkich nader licznych bitwach niesłychanem męstwem. Przecież choć Polacy tyle krwi dla francuskiej sprawy wylali, Napoleon, zawierając pokój z Austryą (r. 1801) nietylko nie odezwał się w interesie Polski, ale nawet na mocy jednego z warunków pokoju kazał rozwiązać legiony. Co więcej! część polskich legionów wsadzono pod grozą zatoczonych dział na okręty i wysłano na St. Domingo do Ameryki

gdzie prawie wszyscy, bądź to w walkach z murzynami, bądź też od chorób wyginęli.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ROZMAITOŚCI.

Bielany pod Warszawą.

W Nr. 28, podając rycinę i krótki opis Bielan, dla braku miejsca nie mogliśmy rozwieść się obszerniej nad tem, czem Bielany są dla Warszawiaków. Podajemy to teraz w następującej wierszowanej osnowie:

Statkiem, końmi albo pieszo, jak kto może, jak kto umie, na Bielany ludzie spieszą w chmurach kurzu, w gwaru szumie. Jest samowar, harmonika, przy niej w „Dołku“ będą tany. W lasku ptasząt brzmi muzyka. Na Bielany, na Bielany!

Można tędy i owędy, kto dla wrażeń jednak jedzie, niech wybiera drogę, kędy na Marymont ścieżka wiedzie. Tam po drodze jechać będzie, jak w szpalerze wyciosanej. Bzy tureckie pachną wszędzie. Na Bielany, na Bielany!

Przed południem cisza wszędzie, jak w ogródku przy eremie, czas odpustu ma na względzie majówkowych tłumów plemię. Na cmentarzyk każdy spieszy, gdzie jaśnieją białe ściany nad głowami kornej rzeszy. Na Bielany, na Bielany!

Wreszcie hora canonica w południowej przyszła dobie. W głębiach lasu wszystko znika i schronienia szuka sobie. Już otworem stoją kosze, już w butelkach szumią piany, kulinowe masz rozkosze. Na Bielany, na Bielany!

Potem w Dołku młodzież hasa i dorzecznie i przystojnie, Grzmi harmonia obertasa, przytupuje muzyk hojnie. Za młodymi idą starzy, majster żonę wiedzie w tany i w oberku gospodarzy. Na Bielany, na Bielany!

Komu szczęście w „Dołku“ przyszło, chce swobody zażyć złotej, niechaj spieszy, gdzie nad Wisłą rozłożyły się namioty. Tam sztukmistrzów stają wozy i namiotów barwne ściany. Jest cyrk, różne „fordamozy.“ Na Bielany, na Bielany!

A gdy słońce na zachodzie, na dobranoc ciska strzały, ożywiony wre na wodzie i na lądzie ruch niemały. Kałamaszki, kocze, bryki, tworzą łańcuch nieprzerwany umajonych wozów szyki. To Bielany, to Bielany!

Noc zapada, nad kościołem już ostatnie blaski gasną. Księżyc srebrnem tocząc kołem, na błękitach świeci jasno. A na drogach, ci co pieszo powracają w domu ściany, piosnką wdzięczną duszę cieszą. Na Bielany, na Bielany!

Różnica.

Myślę, patrząc w mojej żony piękne lica,
Czem się różni od niej moja kamienica?
Kamienicę raz na wiosnę ja tynkuję,
A żonka przez rok ciągle się maluje.

O smażeniu konfitur.

Myśl moja, panie, przy waszym boku,
Waszemi ślady sequitur,
W każdej godzinie i w porze roku
Nawet — w sezonie konfitur.

Więc dziś, gdy wszędzie kosze czereśni,
Gdy pięknie barwią się wiśnie
Dla was, o piękne! w natchnionej pieśni
Przepis smażenia rozbłyśnie!

Wiśnie czerwone, zwane łutowe,
Obrać z ogonków starannie.
Na funt owocu, cukru połowę
I smażyć w zwykłej brytfannie.

Zagotowane syropu warem
Zalać, nie psując naskórka,
I w dalszym ciągu trzymać nad żarem,
Aż każda z wisien da nurka.

Wtedy odstawić, a gdy ochłodną,
Ostrożnie składać do słoju;
Zawiązać szmatką (byle nie brudną)
I w suchym trzymać pokoju.

Gdy konfitura nie dosyć słodka,
Niech się tem panie nie biedzą!
Wszak z was niejedna w życiu napotka
Takich, co kwaśny chleb jedzą!

Dla tych — uchylcie usteczek wiśnie!
Rzućcie współczuciem w oblicze!
A łza serdeczna, gdy z oka błyśnie,
Starczy za wszystkie słodycze!

Na cześć kobietom.

Pewien starzec wychwalał piękny ród niewieści,
Co płeć męzką uzacnia, uszlachetnia, pieści.
Z nim się zgadzam zupełnie, dzielę jego zdanie,
Bom się o tem przekonał, najłaskawsze Panie,
A mam nie sześćdziesiątkę, ale siedm krzyży;
Zdanie moje w tym względzie stoi jeszcze wyżej.
Miałem matkę, dwie siostry, żonę, dzieci, wnuki,
I od innych czerpałem rozliczne nauki.
Przeżyłem różne dole i smutek i troski;
Ulgą była kobieta — istny Aniół Boski.
Ze wstrętem przeto słucham, kto płeć piękną gani,
I otwarcie powiadam, serce mi się rani,
Patrząc na jej zadanie i czyny mozolne,
Których nizkie umysły ocenić niezdolne.
Mogę śmiało zaręczyć, że wśród świata burzy
Mężczyzna walczy długo, lecz kobieta dłużej.
W życiu bowiem konieczna walka do ostatka,
A najlepszym przykładem jest żona i matka.

V. A.

Nakładem i drukiem Fr. Chocieszyńskiego w Poznaniu. — Redaktor odpowiedzialny (w zast.) Józef Szmyt w Poznaniu.